

**Poniżej tekst p. Lidii Wojciechowskiej na temat nauczania w naszej szkole w czasie epidemii koronowirusa. Zachęcam do przeczytania. Bardzo ciekawy.**

## **Byle do wakacji...**

Jestem zmęczona. Jestem zmęczony. - Takie słowa można usłyszeć od uczniów nauczanych zdalnie, powtarzają je nauczyciele, a rodzice na pewno też się przyłączą.

Na początku była rozterka – z jednej strony fajnie, że nie trzeba chodzić do szkoły, ale z drugiej nic nie wiadomo – co będzie dalej, co nam właściwie zagraża i w jakim stopniu, co mamy robić, jak się uczyć i pracować? Nikt nie miał gotowych odpowiedzi. Więc wszyscy powoli, stopniowo oswajaliśmy się z nową rzeczywistością, od czasu do czasu może łapiąc się na pytaniu, czy to dzieje się naprawdę, czy tylko nam się śni...

Wszyscy rzucili się w wir zdalnego nauczania. W początkowej fazie każdy kombinował, jak to robić, wykorzystując swoje umiejętności komputerowe i próbując jakoś rozsądnie podejść do tematu. I okazało się, że jest bardzo różnie i nie ma gotowych doskonałych wzorców do szybkiego wdrożenia. Nikt się jednak nie poddawał, każdy szukał, doskonalił swoje umiejętności, pytał specjalistów.

Potem się trochę uspokoiło, stworzyliśmy szkolną platformę nauczania i już był lepszy kontakt z uczniami – głównie głosowy, także wizualny. Przyznam, że z lekkim przejęciem prowadziłam pierwsze lekcje na Teamsie, gdy po długiej przerwie znów zobaczyłam i usłyszałam moich uczniów. Oni też byli lekko speszeni kamerką, ale chcieli się pokazać, podzielić tym, jak żyją w czasie pandemii, jak sobie radzą. Sytuacja jakoś się unormowała, plan lekcji uprościł, każdy wie, co ma robić, kiedy i na jakiej platformie. Ale jest trudno. Jedna z dziewczynek powiedziała mi, że ona bardzo by już chciała wrócić do szkoły, bo trudno się uczyć przez komputer, a ona tak lubi, jak opowiadam na historii i wtedy dużo pamięta. Gdybym mogła, to bym ją przytuliła... Inny chłopiec, odsyłając zadanie, przepraszał, że tak późno, ale on woli pracę w klasie, bo

wtedy mu łatwiej.

Pytałam uczniów, jak im się pracuje zdalnie. Zgodnie odpowiadali, że po lekcjach są bardzo zmęczeni. Mimo, że czasowo są na lekcjach krócej niż w normalnej szkole, po kilku godzinach przed komputerem są wykończeni. Zaraz po lekcjach wychodzą na dwór, żeby odetchnąć, poruszać się, dać odpocząć oczom. Mam dokładnie tak samo. A potem trzeba jeszcze raz się do komputera, żeby uzupełnić dziennik, sprawdzić przesłane wypracowania czy sprawdziany, przygotować coś na kolejne lekcje – a uczniowie, by wykonać i odesłać wyznaczone zadania.

Myślę, że dokonujemy czegoś niesamowitego. Jesteśmy naprawdę wspaniali – wszyscy: uczniowie, rodzice i nauczyciele. W ekspresowym tempie zorganizowaliśmy sobie warsztat pracy zdalnej – rodzice postarali się, by każde z ich dzieci miało dostęp do komputera w wyznaczonym czasie lekcji, ze sprawnym mikrofonem i kamerką. Nauczyliśmy się sprawnie komunikować na różne sposoby: dziennik elektroniczny, Teams, smsy, maile, telefony. Uczniowie i rodzice starają się na bieżąco informować o problemach technicznych, dbają też o wysłanie na czas wymaganych zadań. Nauczyciele wypracowują coraz lepsze sposoby uczenia, przekazywania materiałów pomocniczych do nauki, starają się nie przeciążać uczniów.

Nasuwa się pytanie: czy takie uczenie coś daje? Czy uczniowie faktycznie pracują? Myślę, że uczymy się cały czas, tylko czegoś innego niż do tej pory. Na pewno uczniowie muszą być bardziej samodzielni – o ile rodzice im na to pozwolą i nie będą wyręczać, a co najwyżej mądrze pomagać. Uczą się systematyczności i obowiązkowości, pilnowania czasu lekcji, gdy nie ma dzwonka, a sami muszą pamiętać o włączeniu na czas komputera. Nabierają śmiałości, gdy są wywołani do odpowiedzi i muszą się odezwać do mikrofonu czy pokazać w kamerce. Ćwiczą czytanie ze zrozumieniem, bo niektóre zadania robią jako zadania domowe i muszą rozumieć ich treść. Pracują z komputerem w konkretnym, twórczym celu, a nie tylko dla zabawy. A sprawdziany? Mam świadomość, że pisząc je poza kamerką uczniowie korzystają z podręczników i innych pomocy. I dobrze – umiejętność znalezienia informacji jest kluczową kompetencją w dzisiejszych czasach. Nie sprawdzam teraz, co uczniowie wiedzą, ale jak sobie z wiedzą poradzą – czy znajdą to, co konkretnie potrzebne, czy wybiorą właściwe treści z dłuższych tekstów, czy napiszą właściwą odpowiedź poprawnie pod względem ortograficznym i składniowym, w określonym czasie. I jeszcze jedna istotna rzecz – ten czas uczy wszystkich bycia konkretnymi i uważnymi. Komunikując się zdalnie, musimy dokładnie określić uczniom, czego oczekujemy, jakie zadanie, skąd, z której strony ma wykonać i do kiedy przesłać – a on musi to dokładnie przeczytać i zrobić. Może to jest właśnie to, czego czasami brakowało w normalnym systemie uczenia – konkretność i uważność zamiast pobieżnego szybkiego realizowania programu.

Wiem, że nie zawsze jest różowo i mogą się zdarzyć kombinowania i uniki. Denerwuje mnie, gdy wywołuję dziecko, a ono się długo nie odzywa – nie wiem, czy coś przerywa, czy zwyczajnie odeszło od komputera. Nie lubię spóźnień – ale nie jestem w stanie zweryfikować, czy były celowe, czy faktycznie problemy techniczne. Męczy mnie kilkakrotne upominanie niektórych, żeby wreszcie przeszali jakieś zadanie, bo ciągle zapominają. Ale to wszystko takie skutki uboczne – uważam, że generalnie uczniowie są w porządku i też starają się podejść poważnie do całej sytuacji i wywiązać ze swoich obowiązków. Oni również głęboko przeżywają to wszystko, co widzą i słyszą z mediów, i może czasem jest im trudniej niż nam, dorosłym, bo nie rozumieją i zwyczajnie się boją...

Mam kontakt z wieloma nauczycielami – z naszej, ale i z innych szkół, od podstawowych przez średnie do wyższych, z różnych miejscowości czy dużych miast. Uczymy bardzo różnie – nie ma złotego środka ani określonych procedur. Najważniejszy okazał się człowiek – konkretna osoba ucząca i konkretny uczeń. Jeśli ta relacja działa – a wierzę, że wszyscy się staramy – jest dobrze! A kryzysy są po to, żebyśmy z nich wychodzili silniejsi i mądrzejsi! I tak jest i będzie tym razem!

Lidia Wojciechowska